mój pies

Zwiedzajcie Wystawę
Psów Rasowych
na Dynasach 6, 7 i 8 czerwca

Nr. 5.
15 Maj
1936



CENA
1 ZŁ.

miesięcznik poświęcony życiu psa

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGJI

Nr. 5. Warszawa, 15 Maj 1936. Rok V.

Stefan Błocki.

Życie i zdrowie psa w walce z przestępstwem.

Walka z przestępstwem pochłania ofiary. Są one często konieczne, często zaś zbędne, szczególnie gdy wynikają z świadomie lub podświadomie popełnionych błędów. W walce z przestępstwem składa je, płacąc daninę swej krwi i nierzadko życia, nietylko policjant—stróż prawa i porządku publicznego, składa je również pies—ten najwierniejszy przyjaciel policjanta, jego pomocnik i obrońca.

Okres zimowy spotęgował falę przestępstw i okazał się szczególnie w tym roku niepomyślnym dla naszych wiernych czworonogów. Przytoczę kilka charakterystyczniejszych faktów.

W grudniu ub r. został zarządzony pościg za bandytami Popędą, Stanikiem i innymi. Przewodnik psa policyjnego „Kaprys" zauważył uciekającego i ostrzeliwującego się osobnika. Z odległości około 120 m. od uciekającego puścił za nim psa policyjnego. Pies został obsypany w odległości 3 do 4 m. strzałami rewolwerowemi, wskutek czego został ciężko ranny dwoma strzałami, z których jeden ugodził go w lewą szczękę, drugi zaś strzał przebił psu szyję i krtań. Ponieważ w pościgu brała udział większa ilość policjantów sprawca został ujęty.

Dnia 3 marca r.b. złodziej mieszkaniowy Lelito Antoni postrzelił w okolicę obojczyka użytego do pościgu psa policyjnego „Karo".

Dnia 15.III.36 r. godz. 1.30 patrol policyjny udał się w pościg z psem policyjnym „Meteorem" za podejrzanymi o wywołanie bójki osobnikami. W oddaleniu około 150 m. od policjantów pies puszczony luzem zaskowyczał i wrócił z krwawiącą raną w prawej łopatce, ścigani zaś osobnicy korzystając z ciemności zdołali zbiec. Pies padł z powodu przecięcia tętnicy pachowej. Jako charakterystyczną okoliczność muszę wymienić fakt, iż sąd sprawę przeciwko zabójcy psa umorzył, przypuszczalnie dlatego, iż sprawca, godząc nożem w psa, działał w obronie koniecznej.

Oto garść najświeższych wypadków, stwierdzających aż nadto dobitnie, iż pies, spełniając swój obowiązek, ginie w tej walce nierównej przeciwstawiając bandycie uzbrojonemu w broń nowoczesną siłę swego uzębienia, nie zdając sobie jednak sprawy z istoty swego bohaterstwa i z bezcelowości tej nierównej walki.

Wyczyny te muszą nasunąć pewne refleksje, wywołujące mimowolnie pytanie: „Jaką korzyść przynosi w takich wypadkach policjantowi pies z przestrzeloną czaszką lub dziurą w łopatce?" Tą drogą nie osiągnie on przecież właściwego celu, którego nakazem jest zatrzymanie i ujęcie przestępcy. W konkluzji nasuwają się pytania dalej idące, a mianowicie: jaki jest cel szkolenia wyrabiającego u psa t. zw. „pogardę śmierci" lub inaczej „reakcję na strzał", wyrażającą się w tem, iż na strzał oddany przez przeciwnika z pewnej odległości winien go pies zaatakować czynnie.

Odpowiedź na to pytanie daje nam najwybitniejszy dzisiaj fachowiec z dziedziny zastosowania psa do służby praktycznej i z dziedziny psychologji tresury K. Most, który głosi co następuje: „Pies nie śmie się bać strzału, lecz musi się on bać jak ognia, frontu przeciwnika. Pies winien przeciwnika osaczyć przez błyskawiczne okrążanie go i zachodzenie od tyłu, zatrzymać go zębami w razie ucieczki, obronić swego przeciwnika w wypadku bezpośredniej i czynnej na niego napaści i ostrzec go przed grożącem mu niebezpieczeństwem". Atakowanie przeciwnika od frontu posługującego się jakąkolwiek bronią, uważa Most w dzisiejszej epoce i przy dzisiejszym stanie uzbrojenia za jeden ze skutecznych, chociaż oryginalnych rodzajów psiego samobójstwa.

Most, jak widzimy, nie jest zwolennikiem stosowania abisyńskiej taktyki, głoszącej: „naprzód z szablą na armaty", co nie przeszkadza, iż niektórzy przeciwnicy tych zasad zarzucają mu takie błędy jak „jednostronność" i działanie „na szkodę psa policyjnego",

nie wiedząc zresztą dokładnie na czem ta jednostronność rzeczywiście polega.

Reakcja na strzał, mająca wykazać rzekomo stopień „odwagi", „ostrości" względnie „czujności" psa, kryje w sobie ponadto jeszcze inne niebezpieczeństwa. Psy tego typu dziedziczą swe właściwości łatwo tak, iż potęguje się ono niejednokrotnie w bardzo wysokim stopniu i wtedy powstają typy nerwowe, bojaźliwe, do niczego niezdolne. Pogłowie zaś samo nabiera charatkter typów nieufnych, w pewnych razach złośliwych, nerwowych i trudnych, gdy chodzi o oswojenie się z detonacjami lub strzałami i wreszcie niepodatnemi do tresury[1]).

Szkoląc psa „w reakcji na strzał", nie możemy również zapobiec, iż zautomatyzowany pies rzuci się na polującego myśliwego w terenie, lub na policjanta biorącego udział w obławie, strzelającego do bandyty. Wypadki takie są mi osobiście znane. Z kwestją tą łączy się ściśle sprawa odpowiedzialności materjalnej za szkody, popełnione przez psa w wypadkach poprzednio wymienionych względnie podobnych, gdy np. rewirujący pies „rozbierze ze spodni" (szczególnie w okresie świąt kościelnych i państwowych) chłopaka, strzelającego na wiwat ze straszaka z nadmiaru uczuć religijnych lub patrjotycznych, i t. p.

W konkluzji należy podkreślić, że „reakcja na strzał" jest taką samą fikcją, jak walka z t. zw. „rękawkiem", albowiem stwarzają one jedynie pozory ciętości i odwagi psa, obydwie zaś są w praktyce dla psa zgubne, gdyż nie dają mu możności wyczucia grożącego niebezpieczeństwa.

Dopóki nie wyeliminujemy z tresury wyczynów opartych na tych fikcyjnych założeniach, nie zdołamy zapobiec dalszym wypadkom „psich samobójstw", bez jakiejkolwiek korzyści dla służby.

[1]) Prof. Dr Teodor Marchlewski. „Bigos kynologiczny", „Mój Pies" 1934 r.

WYCHOWANIE MŁODEGO WYŻŁA.

Pies myśliwski powinien być pomocnikiem w polowaniu. Aby się nim stał, nie wystarczą wrodzone jego skłonności dziedziczne; skłonności te muszą być rozumnie rozwijane i potęgowane przez wychowawcę. Tu rozróżnić musimy dwa różne pojęcia: wychowanie i tresura. Wychowanie poprzedza tresurę i stanowi jej podwalinę, formując charakter młodego psa. Zaniedbane wychowanie odbija się fatalnie na późniejszej tresurze brakiem inteligencji i pojętności uczucia.

Pies pozostawiony w młodym wieku sam sobie, robić będzie to, co mu każą wrodzone instynkty. Tymczasem wychowanie ma wytworzyć silny łącznik pomiędzy psem a panem, a łącznikiem tym jest miłość pana, odpłacona wiernością, oddaniem i przywiązaniem psa. Kto kocha psa, starać się będzie psa zrozumieć, poznać jego charakter, temperament i pojętność i na podstawie tego obierze system wychowania, aby najszybciej i najtrwalej wszczepić w psa to, czego później będziemy wymagali w praktyce. Oczywiście nie spodziewajmy się mieć psa inteligentnego, jeśli go wychowamy na łańcuchu, w budzie, czy w zamknięciu. Młodemu psu musimy się poświęcać; nie mówię — stale — ale możliwie najwięcej, choćby parę razy na dzień. Wystarczy pieska odwiedzać, pogłaskać, zawołać po imieniu lub gwizdkiem, dać mu za to przysmak. Przywoływanie i gwizdek — uważam za bardzo ważne w odniesieniu do późniejszej tresury.

Nie zapominajmy o tem, że jeśli pies bez wychowania sprawia duże trudności treserowi, to pies źle wychowany jest prawdziwą katorgą dla nauczyciela. Analfabetę trzeba uczyć jedynie, psa zdemoralizowanego — najprzód oduczać, dopiero potem uczyć.

Młody pies działa wyłącznie pod wpływem instynktu. Gdy jest głodny, zje panu wieczerzę, choćby ze stołu. Nie zamknięty — ucieknie z domu w poszukiwaniu zabawy i towarzystwa — i stanie się notorycznym włóczęgą. Na podwórzu rozganiać będzie (jeśli nie dusić) drób, w ogrodzie podepce, lub skopie zagonki, czy kwietniki. W pokoju pogryzie buty, podrze firanki, ściągnie ze stołu obrus i t d. i t. d.

Do wszystkich tych psot pobudzają go instynkty, których nie umie opanować i dlatego ślepo za niemi idzie. Otóż okiełzanie tych instynktów, rozwijanie pożądanych i użytecznych, tłumienie zaś w zarodku niepożądanych i szkodliwych — jest programem wychowania młodego psa. — Stąd wynika, że z wychowaniem nie należy zwlekać, przeciwnie — rozpocząć je jaknajwcześniej.

Pierwszem zadaniem wychowawcy będzie więc wszczepienie w psa świadomości, że nie wolno mu kierować się wolą własną, lecz wolą pana. Do tego koniecznym jest respekt dla pana, a ten zdobyć łatwo przez zaufanie i przywiązanie.

Poprawne wychowanie kładzie podwaliny pod charakter, który dopełnia się tresurą. Tą drogą przyswoiwszy sobie odpowiednią sumę dobrych przyzwyczajeń i skłonności, staje się pies rzeczywiście użytecznym i cennym pomocnikiem swego pana.

Przystąpmy teraz do właściwego wychowania, przechodząc kolejno poszczególne jego etapy.

Dwumiesięczne szczenie, żyjące dotąd pod opieką matki i w towarzystwie rozbawionego rodzeństwa, naraz znajduje się w obcym domu, wśród obcych ludzi, w dodatku — absolutnie samotne. Nic dziwnego że maleństwo jest smutne i niespokojne. O wiele łatwiej i lepiej wychowywałoby się równocześnie dwa szczeniaki, nie dla każdego jednak jest to dostępne i możliwe. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość i zrazu więcej się poświęcać malcowi, póki się nie odtęskni i nie pozna nowego otoczenia. Łagodnem obejściem zyskawszy jego zaufanie — przystępujemy odrazu do wychowania.

Przedewszystkiem przyzwyczajamy malca do stałego legowiska, aby później, jako dorosły, znalazłszy się z panem w obcem miejscu (pokazy psów, mieszkanie prywatne i t. p.) nie kręcił się nerwowo, lecz nikomu nie przeszkadzając — spokojnie leżał tam, gdzie mu pan poleci.

Otóż w jakimkolwiek kącie mieszkania położy się dywanik, rogóżkę lub t. p. i tam pieska ułoży. Oczywiście, skoro tylko odejdę, malec pobiegnie za mną. Cierpliwie prowadzę go za każdym razem na miejsce i, jeśli tylko choć na chwilę pozostanie sam na miejscu, przerywam lekcję. Jeśli przy następnych lekcjach uważamy, że szczeniak wie, o co chodzi, lecz nie chce poddać się naszej woli, stopniujemy nacisk

od pogrożenia aż do uwiązania na cienkim łańcuszku; nigdy na sznurku, bo chwila przegryzienia sznurka będzie chwilą straty przez nas autorytetu. Pozostawienie pieska na miejscu stopniowo przedłużamy aż do zupełnego posłuszeństwa na rozkaz „na miejsce".

Szczeniak po nasyceniu się usypia. Po przebudzeniu przeciągnie się, ziewnie głośno i zabiera się do wypróżnienia. W tym momencie należy go wziąć na rękę, zanieść na przeznaczone miejsce na podwórku i tam puścić, a po załatwieniu się zanieść spowrotem do mieszkania. Tylko tym sposobem dopniemy celu, że po tygodniu piesek sam będzie u drzwi czekał na wypuszczenie. Wszelkie bicie i maczanie mordki w kałuży, często już na pół suchej, nie prowadzą do niczego; w chwili kary piesek już nie wie za co ją otrzymuje i nie wie przedewszystkiem jak jej na przyszłość uniknąć. Nie zapominajmy, że najlepszą metodą wychowawczą jest niedopuszczenie do winy i kary. O ile piesek stał u drzwi i prosił o wypuszczenie, a my albo nie zwróciliśmy na to uwagi, albo przyszliśmy za późno, nie powinniśmy psa karać, bo kara ta byłaby niesprawiedliwą i mogłaby znacznie obniżyć, jeśli nie złamać, zaufanie psa do nas.

Dawszy psu pojęcie o czystości, musimy go pomimo to często wyprowadzać, aby nie nadużywać cierpliwości młodych kiszek i pęcherza, co byłoby i niezdrowe i nie pedagogiczne. Przedłużania odstępów między wypróżnieniami musi być dostosowana do wieku i stopnia przyzwyczajenia, a dopiero potem, jeśli zauważymy złośliwe lenistwo psa w wychodzeniu na podwórze, możemy sięgnąć do kary, lecz zawsze o ile możności in flagranti.

Drugim przykazaniem wychowawczem jest staranne utrzymywanie psa w czystości. Nie wolno tolerować pcheł, glist, zapalenia ucha i oczu. Zapewnić psu należy wygodne i miękie, nie koniecznie puchowe, posłanie.

Początkowo karmi się szczenię pięć, potem trzy razy dziennie, nie zapominając, że karmienie jest ważnym czynnikiem wychowawczym. A więc miseczkę podaje się po zawołaniu po imieniu, potem po krótkiem „do nogi", wreszcie po dwóch krótkich gwizdkach. W ten sposób szczeniak bardzo prędko nauczy się apelu. Potem dostanie miseczkę po głośnem „proszeniu" (pojęcie oszczekiwania), wreszcie po krótkiem daunowaniu (warowaniu) przed miską.

Jaknajwcześniej trzeba psa przyzwyczajać do obróżki i rzemienia. Niech nie chodzi na otoku poprawnie, byle bez oporu; poprawne chodzenie (za lewą nogą) będzie przedmiotem późniejszej tresury. Ważną rzeczą jest przyzwyczajenie młodego psa do kagańca, w późniejszym bowiem wieku, w razie konieczności — psy z wielką przykrością znoszą ten przymus. — Jaknajczęściej wyprowadzajmy młodego psa na otoku między ludzi i pojazdy, w ruch i gwar uliczny; to psa rozwija umysłowo, daje pewność siebie, zmniejsza późniejsze ryzyko przejechania, głównie przez samochód.

Bicie psa otokiem lub ręką jest pedagogicznym grzechem nie do darowania; otoka, na którym chętnie ma chodzić a później pracować, pies będzie się bał, a ręki, którą ma lizać z miłości do pana, będzie unikał. Kara wogóle jest ostatecznością; inteligentnemu psu wystarczy pogrożenie pręcikiem, lub ostra wymówka. Wymówką, pogróżką i karą udziela się psu lekcji jedynie mając go na otoku, a nigdy wolnemu; taką karą niczego nie osiągniemy, chyba to tylko, że poraz drugi pies nam do nogi nie przyjdzie. Wada ta może się u psa spotęgować do tego stopnia, że stanie się nieuleczalną, póki pies pozostaje w tych samych rękach.

W mieszkaniu należy szczenię zawczasu uczyć, aby bez pozwolenia nie brało żadnego jedzenia. Oczywiście trzeba mu dać sposobność do tego i przyłapywać na gorącym uczynku. W tym celu kładziemy jakikolwiek przysmak w miejscu przystępnem, przyprowadzamy psa na otoku, pozwalamy przysmak powąchać i powtarzamy „psst! nie rusz!" skoro to zrozumiał, powtarzamy lekcję bez otoku, ale tak, aby móc zabronić wzięcia kąska. Jeśli mimo to weźmie kąsek, nie karzemy go, a jedynie odprowadzimy na posłanie i uwiążemy. Łączenie ze słowną wymówką jest to kara dostateczna. Po jakimś czasie lekcja się powtarza, aż do zupełnego zrozumienia.

Podobnie przy gryzeniu butów, szarpaniu obrusa i t. p. pierwszą karą, a zwykle i ostatnią, jest uwiązanie i wymówki.

Trudniejsza sprawa bywa z drobiem i domowym kotem. Drób goni pies z temperamentu, z figlów, wreszcie z nudów, przedewszystkiem jednak dzięki instynktowi, który mu każe gonić wszystko, co żyje i rusza się. Wszak w ten tylko sposób jego przodkowie przed pra-prawiekami zdobywali środki do życia i to jest w psie nieśmiertelne. Nienawiść do kota jest również wrodzona — oswajać zaś psa do własnego kota domowego należy bardzo ostrożnie, aby nie pozbawić go ostrości, tak potrzebnej mu w późniejszym zawodzie. I do drobiu i do kota trzeba młodedego wyżła *przyzwyczajać i oswajać*, a nigdy nie zrażać, zwłaszcza nie karą cielesną.

Karę cielesną uważam wogóle za środek ostateczny, dopuszczalny tylko wtedy, gdy zawiodły wszystkie inne środki pedagogiczne. I, jeśli już wymierzamy karę cielesną, pamiętajmy, że wymierzać ją można:

1. Nie ręką i nie otokiem.

2. Nie w gniewie i nerwowem podnieceniu (na zimno).

3. Nie inaczej, jak wziąwszy psa na otok, i przez czas jakiś po karze trzymając na otoku.

4. Nie inaczej, jak albo przy przestępku, albo bezpośrednio po przestępku, tylko wtedy bowiem w umyśle psa skoordynują się pojęcia winy i kary. Oto przykład: wchodzimy do pokoju, pies podbiega i wita nas radośnie. Spostrzegamy jednak, że ze stołu pies coś ukradł — no — i dostaje baty. My znamy przyczynę kary — ale czy zna ją pies, który już dawno zapomniał o kradzieży? A wniosek psa? „Aha! przywitałem pana i dostałem baty. Na drugi raz, gdy wejdzie, schowam się pod stół, a może uniknę batów". Zwolennicy bata odpowiedzą mi, że pies wie, za co jest karany. Tym odpowiem, że pies jest tylko psem, nie posiada ludzkiej zdolności logicznego łączenia pojęć, i łączy je z sobą jedynie na podstawie bezpośredniości a nie logiki. To też w wypadkach, jak powyżej przytoczony, gorąco polecam raczej darowanie winy, niż karanie po niewczasie. Złotym środkiem będzie tu umyślne sprowokowanie psa do powtórzenia przestępku i bezpośredni wymiar sprawiedliwości.

Omówiwszy pobieżnie wychowanie psychiczne młodego wyżła, nie mogę pominąć milczeniem podstawowego warunku wychowania fizycznego. Nie będę rozwodził się nad metodą żywienia, jest to bowiem przedmiot zbyt często poruszany; natomiast podkre-

ślić muszę konieczność dostatecznego ruchu, jako czynnika podstawowego w rozwoju kośćca i muskulatury. Ruch młodego psa musi być wszechstronny, a więc nie np. za kołem lub koniem, lecz dowolny, w szerokim terenie, wypływający nie z musu, lecz z temperamentu psa. Zalecam częste branie psa w pole, gdzie pozna zwierzynę i warunki przyszłej pracy. To go nie zepsuje, a gdyby nawet — to poprawi to tresura; natomiast nabierze pies własnej inicjatywy i „ciekawości", nabierze pasji łowieckiej, z której dobry treser wydobędzie prawdziwe walory użytkowe. Nie zapominajmy, że pies, którego trzeba powstrzymywać, jest bez porównania cenniejszy, jak ten, którego musimy popychać.

Spolszczył *Wł. Karnkowski.*



W PSIEJ KWARANTANNIE.

Wiele napisano w związku z zagadnieniem zwalczania wścieklizny i tomy jeszcze na ten temat napisaćby można. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, to mianowicie, że wszystkie dotychczas stosowane metody poza tem, że z humanitaryzmem niewiele mają wspólnego, mają tę poważną wadę, że urabiają nam zagranicą niezbyt pochlebną opinję. Najbardziej widomym i najjaskrawszym przykładem tego stanu rzeczy są zarządzenia i obostrzenia regulaminów wystawowych Zachodniej Europy, sprowadzające się w rezultacie do tego, że w praktyce pies, pochodzący z Polski, traktowanej jako terytorjum niewygasającej epidemji wścieklizny na wystawy kynologiczne przyjmowany być nie może.

W niniejszym artykule nie mamy zamiaru dać czytelnikowi jeszcze jednej porcji utyskiwań i żalów na ten niewyczerpany temat, lecz przeglądając statystyki wypadków wścieklizny w krajach europejskich chcielibyśmy się z nimi podzielić pozytywnemi spostrzeżeniami. Najmniej wypadków wścieklizny zaobserwować możemy w Szwecji i Anglji, to jest w krajach, gdzie istnieją specyficzne obostrzenia przy wwozie psów i gdzie obowiązuje kwarantanna.

Z tą właśnie instytucją kwarantanny chcielibyśmy czytelników zapoznać na podstawie informacji otrzymanych z ojczyzny psa rasowego jaką jest Anglja.

Otóż nie wszyscy zapewne wiedzą, iż każdy wwożony do Anglji pies podlega obowiązkowi przymusowego odosobnienia, połączonego z obserwacją lekarską przez okres 6-ciu miesięcy. Jak to wygląda w praktyce, w jakich warunkach żyją psy w kwarantannie, jaka ilość przewija się ich rocznie przez tę instytucję, jak znoszą pobyt w nieobecności właścicieli, są to wszystko pytania, na które postaramy się w przybliżeniu chociaż dać odpowiedź.

Przy angielskiem Ministerstwie Rolnictwa w Whitehall istnieje Wydział Importu Psów, któremu podlega 47 oficjalnych psiarni (kennel), przeznaczonych, jako miejsce pobytu importowanych psów. Największą i najbardziej znaną z tych instytucyj jest „Dogs'Home" w Hackbridge, prow. Surrey, ciesząca się patronatem Króla. Następnie idą Spratt's Quarantine Kennels w Beddington Lane, Mitcham; Bitterne Manor Ferme w Southapton: Oxter Kennels w New Oxter, Surrey, Blue Cross Charlton Kennels w Shooters Hill, Woolwich oraz Wolmer View, Whitehill, Bordon w Hampshire.

Oprócz wywienionych wyżej i nie wyszczególnionych pomniejszych 41 psich ferm kwarantannowych, każdy lekarz weterynarji ma prawo założenia w obrębie swoich zabudowań psiarni, gdzie wolno mu przyjmować psy na okres przepisowej izolacji. Dla informacji dodać należy, że żadna z tych instytucji nie jest subwencjonowana przez rząd, są one własnością prywatną, a tem samem muszą być samowystarczalne. Podlegają one bardzo ścisłej kontroli przeprowadzanej przez władze policyjne oraz urzędników z Whitehall. Żadna protekcja nie może przyczynić się do ominięcia kwarantanny i obowiązuje ona zarówno członków Rodziny Królewskiej, jak i przedstawicieli Rządu. Wyniki tych rygorystycznych przepisów nie dają na siebie długo czekać i najlepszym tego dowodem jest jeden jedyny od czasu wojny notowany u psa domowego wypadek wścieklizny w Anglji. Rokrocznie natomiast dwa do trzech psów nowoprzybyłych zapada na wściekliznę podczas pobytu w kwarantannie. Jeden z urzędników Ministerstwa Rolnictwa zainterpelowany o sprawę przemytu psów do kraju stwierdził, iż wypadki takie zdarzają się dość często, niemniej wiadomości o tem są publikowane tylko w lokalnych dziennikach tego portu morskiego, w którym psy zostały zatrzymane przez urzędników celnych. Chcąc psa przemycić, ludzie biorą się na najrozmaitsze sposoby od przenoszenia pod ubraniem począwszy a kończąc na przewożeniu w kufrze przytwierdzonym z tyłu samochodu. Najlepsze stosunkowo wyniki daje przemyt w prywatnych samolotach, przyczem motoda ta wzrasta proporcjonalnie do rozwoju lotnictwa.

Przejdziemy teraz do bliższego opisu „Dogs'Home" w Hackbrigde, tembardziej, że instytucja ta we-

dług opinji urzędników Ministerstwa Rolnictwa jest najbardziej reprezantacyjną i najwzorowszą z pomieszczeń kwarantannowych w Anglji.

Miejscowość Hackbridge leży w odległości dwudziestu minut jazdy pociągiem od stacji Wiktorja, a farma „Dogs'Home" znajduje się zaledwie w odległości około stu metrów od stacji Hackbridge.

Piękną drogą otoczoną żywopłotem zbliżamy się w kierunku niskich parterowych bielonych budynków, pokrytych szarą dachówką, rozrzuconych wśród kwiatów i zieleni. Dwa z tych budynków długości przeszło po sto metrów każdy, stanowią właściwą psiarnię (kennel). Wewnątrz są one podzielone na zagrody opatrzone okrągłemi okienkami i posiadające jedne drzwi od wewnętrznego korytarza, a drugie w zewnętrznej ścianie wybiegu. Zagrody te jasne i obszerne zasługują właściwie nawet na nazwę pokoików, tak są schludne, widne i miłe. Każde cztery zagrody tego kompleksu mają przygrodzony do wspólnego użytku trawnik długości i szerokości przeszło po 20 metrów. Kazdy z psów znajdujący się w kwarantannie ma prawo znajdowania się na wybiegu przez dwie godziny dziennie; spacery są podzielone na cztery grupy. Honory gospodarza domu Hackbridge pełnił p. Albert Simpkins, główny zarządca instytucji, piastujący swój urząd od lat przeszło dwudziestu. Jest to niewysoki tęgi mężczyzna, przyprószony siwizną. Doskonale zna psychikę swych pensjonarjuszy i posiada niewyczerpaną wprost skarbnicę spostrzeżeń, opowiadań i anegdot, dotyczących swych pupilów.

Uwagi jego oznaczają się wielką znajomością tematu i są imponujące swą prostotą i trafnością. Nie zapomnę np. zdania p. Simpkinsa o pekińczykach, które mnie jako hodowcy tej rasy niesłychanie przemówiło do przekonania. „Szkoda, powiada p. Simpkins, że większość pań i panów, posiadających pekińczyki, nie chce czy też nie może zrozumieć iż psy te pomimo swego małego wzrostu i karykaturalnej budowy, nie przestały być psami i jak one wszystkie są wielbicielami ruchu. Dlatego też większą przyjemność sprawi im spacer, podczas którego mogły wybiegać się dosyta z wywieszonym ozorem, niż taki, które odbyły niesione na ręku. Inni znów amatorzy nie zdają sobie sprawy iż psy te nie gustują bynajmniej w słodyczach. Nie zdarzyło mi się bowiem nigdy spotkać pekińczyka, któryby jadł samorzutnie czekoladę bez uprzedniego zmuszania go do jej skosztowania przynajmniej przez miesiąc. Zdarza się iż pekińczyk w domu je wszystko co mu się poda, choćby mu to nawet nie bardzo smakowało, robi to jednak nie przez łakomstwo, lecz jest to wynikiem wysoko rozwiniętego zmysłu towarzyskości, który każe mu siedzieć przy stole w trakcie posiłku z zachowaniem manier dobrze urodzonego jegomościa".

Tyle o pekińczykach, a dodać trzeba, że obserwacje p. Simpkinsa obejmują psy wszelkich ras od olbrzymich dogów aż po minjaturowe pinczerki.

Z kolei chcieliby się czytelnicy dowiedzieć jak psy są odżywiane podczas przymusowego okresu kwaratanny. Dorosłe psy dużych ras karmi się raz dziennie, mniejszych dwukrotnie; szczenięta w zależności od wieku i rasy kilkakrotnie na dobę. Pożywienie składa się z wołowego mięsa, psich sucharów, kasz i grysu. Przyrządza je się w następujący sposób: mięso i kości gotuje się wolno w małej ilości wody, bacząc aby buljon który się otrzyma był odpowiednio gęsty, treściwy i odparowany. Otrzymanym płynem polewa się suchary, uważając aby nie rozmiękły na papkę. Ugotowane mięso oraz obrane z kości żyły i chrząstki sieka się na drobno i miesza do pożywienia. Jedzenie przyprawia się na dwadzieścia minut przed podaniem, aby suchary miały czas nasiąknąć płynem. Pożywienie zestawia się w tej proporcji, iż na dwie trzecie sucharów dajemy jedną trzecią mięsa.

Psy karmione dwa razy dziennie na drugi posiłek otrzymują w całości nierozmoczone suchary, muszą one jednak być przechowywane w umiejętny sposób bez dostępu powietrza aby nie stały się włókniste i łykowate. Tłuszczu do karmy psów dodaje się znacznie więcej niż do pożywienia ludzkiego, a ziemniaki są uważane wręcz jako szkodliwe i we wzorowej psiarni nie mają najmniejszego zastosowania.

„Słyszy się" mówi p. Simpkins, że psy które odbyły kwarantannę, zdemoralizowały się, zatraciły duchowe wartości i są do niczego. Zgadzam się, że zdanie moje nie jest w tym wypadku bardzo objektywne, niemniej na podstawie obserwacji zapewniam iż około 80% psów traktowanych umiejętnie i sprawiedliwie zarówno podczas kwarantanny jak i po jej odbyciu osiąga pełnię rozwoju swoich władz umysłowych, przewyższając częstokroć swych współplemieńców, ktorzy z kwarantanną nic wspólnego nie mieli".

Opłaty za utrzymanie podczas kwarantanny nie są jak na stosunki angielskie zbyt wygórowane i są one normowane w pierwszym rzędzie na podstawie wielkości psów. I tak np. za utrzymanie psa wielkości foksterrjera płaci się zazwyczaj 7 szylingów tygodniowo, za charty i wilki po 10 szylingów i 6 pensów, a za dogi oraz bernardyny po 12 szylingów i 6 pensów na tydzień. Płaci się również specjalne taksy za odbiór psów w porcie i przewóz do miejsca kwarantanny; są to jednak sprawy nie uniknione, których właściciel psa osobiście załatwić nie może.

Korzystając z uprzejmości naszego rozmówcy idziemy z p. Simpkinsem złożyć wizytę pokolei wszystkim jego pensjonarjuszom. Pierwszym psem, z którym zawarliśmy znajomość, był czarujący pekińczyk odznaczony N. 512. Miał on w swym boksie nieodstępną futrzaną lalkę, służącą za towarzysza i objekt zabaw. Wypuszczony na spacer pobiegł na trawnik po kilkakrotnem tradycyjnem tanecznem okrażeniu p. Simpkinsa, chcąc jakgdyby w ten sposób zadokumentować swą lojalność i wdzięczność. Obok pekińczyka zajmował apartament dziwny pies, mieszaniec. Jak się okazało z rozmowy był to produkt krzyżowania cocker spaniela z sealyham terrjerem.

„Nie jest to znana rasa, jak panowie widzą, rzekł p. Simpinks, „jegomość wygląda jednak sobie conajmniej oryginalnie, a w każdym razie podzielam zdanie jego właściciela, który utrzymuje, że jest to wybitnie inteligentny kawaler".

W następnym pokoiku mieszkał piękny, podpalany jamnik. „Opinja o uczuciowości jamników jest conajmniej przesadzona", podjął nasz przewodnik, „i ja niegdyś byłem tego zdania, iż jamniki są psami bardzo uczuciowemi. Miałem tylko jeden taki wypadek podczas całej mojej praktyki, iż pies tej rasy zginął dosłownie z powodu złamanego serca.

Był to piękny piesek należący do młodego człowieka, który wyruszył na wojnę w roku 1915. Był to bardzo posłuszny i grzeczny pies, z którym nie mielibyśmy żadnego kłopotu, gdyby nie to, że w zupełnie zdecydowany sposób odmawiał przyjmowania wszelkiego rodzaju pokarmu. Rzecz zrozumiała, że w zawierusze wojennej nie mogliśmy odnaleźć właściciela, a pies w międzyczasie zginął jak wykazała ekspertyza lekarska na anewryzm serca".

Sąsiadem jamnika był piękny pomorski szpic karłowaty, który przez dłuższy czas przebywał ze swoim właścicielem w strefie podzwrotnikowej. Pobyt w gorących krajach oraz męcząca podróż morska nie pozostały bez wpływu na pieska, który dopiero teraz w ciszy zakładu kwarantannowego odzyskiwał formę i równowagę psychiczną.

Pies nieznanej u nas rasy Schipperke, znudzony najwyraźniej osamotnieniem podskakiwał w podnieceniu na nasz widok, w swym boksie, znajdującym się po przeciwnej stronie korytarza. Zbliżaliśmy się tymczasem do czarnego pudla importowanego z Francji. „Spójrzcie panowie". podjął pan Simpkins, „pudel jest wprawdzie piękny, ale na oko nie przestaje być zwykłym pudlem. Staruszka będąca jego panią jest jednak zdania, iż niema mądrzejszego psa na świecie, a co najdziwniejsze ja w zupełności podzielam jej opinję".

Dwa cocker-spaniele Kay i Kim zajmowały dwa sąsiadujące ze sobą apartamenty. „Obydwa pochodzą z Indji", objaśniał pan Simpkins", i Kay jest ojcem Kim'a. Zadomowiły się tu u nas wspaniale i napewno nie przeczuwają, że za tydzień kończy się okres ich przymusowego pobytu".

Piękna suka owczarka niemieckiego, najbliższa sąsiadka cocker-spanieli, znajdująca się w tym momencie na wybiegu, sprowokowała naszego przewodnika do opowiedzenia nam rozmaitych szczegółów, dotyczących tej rasy ze szczególnem uwzględnieniem Fischera, Niemca który był wielkim propagatorem „wilczurów" przyczem talenty w tym kierunku umiał połączyć z wielkiemi zdolnościami finansowemi, dorabiając się w r. 1919 dużego majątku na eksporcie psów modnej podówczas rasy. Mieszkaniec sąsiedniej zagrody terrjer Timmy, pochodzący podobnie jak i cockery z Indji, w demonstracyjny sposób objawiał mi swą radość, sądząc iż byłem przyczyną wypuszczenia go na trawnik. Usposobienie jego było całkowitą antytezą usposobienia jego najbliższego sąsiada. „Jest to, jak panowie widzą, jedyny smutny pies u nas", rzekł nasz przewodnik, „a trudno mu się dziwić, gdyż jego niedobra pani zostawiła go u nas na przeszło półtora roku. To wstyd, doprawdy, psa nie wolno na tak długo rozłączyć z właścicielem. Zresztą nie wiadomo jak długo jeszcze tu zostanie. Ja pierwszy byłbym za tem aby nazwiska pozbawionych skrupułów właścicieli psów publikować w prasie".

Przekomicznem stworzeniem okazał się zamieszkujący obok popielaty z białem szczeniak owczarek rosyjski. Zabawny wygląd znalazł całkowity odpowiednik w usposobieniu pensjonarjusza, który po wypuszczeniu wpadł w istny szał radości i hasając z wdziękiem młodego słonia, powywracał wszelkie na placu znajdujące się przedmioty.

Stara Jane, sąsiadka owego szalejącego młodzieńca była najstarszą wiekiem z mieszkańców psiego pensjonatu. Właściciel jej, dowódca szwadronu troszczy się jednak o nią pieczołowicie i stale choćby listownie dowiaduje się od zarządu kwarantanny o samopoczucie swej wychowanki. „Jane jest głucha i ślepa", objaśniał pan Simpkins, niemniej ma w dalszym ciągu bardzo silnie trwające poczucie obowiązkowości i porządku. Posługuje się obecnie wyłącznie węchem, który jak na swój wiek ma wyjątkowo mało przytępiony, rozpoznaje wszystkie osoby personelu i wie, że przychodzą po nią sześć razy dziennie by ją wyprowadzić na trawnik".

Na sąsiednim wybiegu ścigły chart „Peggy", gonił brązowego spaniela, będącego własnością emerytowanego oficera indyjskiej armji. Widok dwu kontrastujących ze sobą psów długo i krótko-nogiego, obiegających w lansadach trawnik, nasuwał na myśl wszelkie widziane komiczne filmy z Patem i Patachonem

W jednym z boksów kwarantanny znajdował się niemiecki bokser. Stanowił on własność przyjezdnych Niemców, a okazał się psem z charakterem, niebardzo skorym do zawierania znajomości z obcymi, gdyż na wszelkie czułe przemowy, skierowane do siebie, odpowiadał przeciągłem warczeniem.

Z kolei złożyliśmy jeszcze wizytę scotch-terrjerowi o manjerach dobrze wychowanego club man'a, spanielowi, długowłosemu jamnikowi, rozpieszczonej małej suczce motylka imieniem „Lulu", oraz szczeniakowi cairn-terrjera. „Cairn-girl" była w kwarantannie zaledwie od dwudziestu minut i miała tam jeszcze pozostać przez całe długie sześć miesięcy. Nie rozumiejąc i nie oceniając należycie sytuacji, miała minę raczej zdziwioną niż zasępioną.

Przypadek zrządził, iż staliśmy się świadkami momentu, że świetny zoo psycholog za jakiego z powodzeniem można było uważać p. Simpkinsa uległ pozorom. W tym momencie przybyli właściciele wielkiego psa, któremu właśnie skończył się okres przymusowego pobytu, celem odebrania swojego wychowanka. Pan Simpkins ujął obrożę i smycz, wiszące na zewnętrznej ścianie boksu, wszedł do jego przegrody założył mu je, a następnie otworzył mu drzwi. W tym momencie pies skoczył całym pędem, oparł p. Simpkinsowi łapy na piersiach i polizał go po twarzy. Ochłonąwszy ze zdziwienia przyznał p. Simpkins, że miał poważną obawę iż pies, który rygor kwarantanny znosił niechętnie i trudno, chce, korzystając ze swojej chwilowej przewagi, zaspokoić swoje uczucie zemsty. Okazało się jednak, że teraz kiedy obroża i smycz oznaczają wolność, pies chciał wyrazić swą wdzięczność i zadokumentować zapomnienie uraz.

Po zwiedzeniu psiarni, korzystając z uprzejmości p. Simpkinsa, który zaprosił nas do swego mieszkania gawędziliśmy z nim jeszcze przeszło godzinę o psach. „Mieliśmy tu u siebie przedstawicieli najrozmaitszych ras, mniej lub więcej egzotycznych" opowiadał nasz rozmówca, rhodesian, czyli olbrzymie afrykańskie dogi niesłychanie ostre i mądre, saluki, charty arabskie, których narodową potrawą są daktyle i ryż, groteskowe charty afgańskie oraz nagie bezwłose pieski meksykańskie. A ile indywidualności. Miałem raz psa piętnastoletniego, który nie miał ani jednego zęba; właścicielka jego staruszka niesłychanie sumienna i bardzo mu oddana, mieszkająca w hotelu w dosyć odległej miejscowości Leatherheat przywoziła mu codziennie samochodem specjalnie spreparowane pożywienie w postaci papki w odpowiedniem hermetycznem naczyniu.

Czasami kwarantannę u mnie odbywały całe psie rodziny. Np. książę Artur Connaught zostawił u mnie po powrocie z Afryki Południowej, gdzie był gubernatorem, parę dorosłych psów oraz szczeniaka rasy Sealyham—terrjer. Przybyły do mnie w dzień Sylwestra i pozostawały do końca czerwca".

„Miałem raz foksterrjera, który przebywał u mnie pięciokrotnie i za każdym razem był szczęśliwy z powrotu. Właściciele jego podróżując przez szereg lat objechali wraz ze swym wychowankiem duży szmat ziemi. Innym razem znów ostrowłosy foksterrjer tra-

fił przypadkiem do tego samego boksu w którym przebywał przed kilku laty. Na mój widok okazywał niebywałą wprost radość, tańcząc dookoła mnie i poszczekując radośnie".

Kończąc swoją rozmowę p. Simpkins scharakteryzował różne rasy i typy psów z któremi ma do czynienia.

„Najbardziej lubię spaniele, sealyhamy oraz pekińczyki. Są to wszystko psy bardzo skupione, dystyngowane i nie hałaśliwe. Cairns - terriery mimo pewnego podobieństwa zewnętrznego są całkowitą antytezą pod względem psychicznym terrjerów szkockich. Jeżeli chodzi o spaniele to jedynie zarzucić można im łakomstwo i wielką żywość, której wynikiem jest stała potrzeba ruchu. Są to jednak psy najbardziej uczuciowe ze wszystkich mi znanych. Terrjery szkockie są uosobieniem prawości i lojalności. Pekińczyki mimo wielu uprzedzeń muszą być traktowane jako pieski bardzo inteligentne i dosyć posłuszne chociaż częstokroć przeważa w nich upór. Oprócz tego są one bardzo odważne i czujne, lubią ruch i wolą spacery na własnych nogach niż noszenie pod pachą.

Co się tyczy jamników to opinja o ich uczuciowości jest częstokroć przesadzona, niemniej są to psy bez wątpienia bardzo miłe, towarzyskie i inteligentne.

Charty przy swojej fotogenicznej urodzie nie grzeszą najczęściej zbyt wysoką inteligencją, a usposobienie mają nierówne, nieopanowane i popędliwe. Małe pieski są często przerażone ich zachowaniem, kiedy w gwałtowny sposób pragną z niemi zawrzeć znajomość.

Jeżeli chodzi o tak zwane wilczury czyli owczarki niemieckie to są one w większości wypadków napastliwe, dzikie, nieokrzesane i nerwowe.

Z psami dalmatyńskiemi spotykałem się bardzo rzadko, gdyż w przeciągu dwudziestu lat mojej pracy trafiło ich do mnie wszystkiego dwa egzemplarze.

Nie mogę powiedzieć, że bardzo lubuję się w dogach; są to dla mnie psy zbyt wielkie, a przez swój ogrom ciężkie, nieporadne, bezwładne i niepohamowane. Mimo ogólnego zdania nie są to psy flegmatyczne wprost przeciwnie są bardzo żywe i potrzebują dużo ruchu, co przy ich dużym wzroście jest zjawiskiem uciążliwem zarówno dla właścicieli jak i dla otoczenia.

„A co pan sądzi o psach rasy Chow-Chow". — zapytałem.

„Chow - Chow są to psy o wybitnym indywidualizmie, niezależne, uparte i doskonale maskujące swój stan psychiczny. Nie machają ogonami, nie manifestują swych uczuć i trudno z ich zachowania domyśleć się co do kogo czują. To nie psy, lecz chińczycy".

Żegnani przez gościnnego gospodarza opuszczamy Hackbridge, kierując się spacerem w stronę pobliskiej stacji Wiktorja. Mijamy powoli białe budynki kwarantanny, skąpane w zieleni i słońcu, od których promieniuje atmosfera dziwnego spokoju, pogody i dosytu. Starannie utrzymane trawniki, strzyżone żywopłoty i odwieczne drzewa dopełniają całości i stanowią oprawę do tej znakomitej harmonji i symbiozy człowieka ze zwierzęciem tak charakterystycznej dla psychiki anglika. Nasuwają się niestety i inne refleksje mniej przyjemne, które wywołują odruch zakłopotania i wstydu, gdy na myśl przyjdą nam stosunki panujące w tej dziedzinie w naszej dalekiej, ukochanej a mimo to jednak pod wieloma względami barbarzyńskiej ojczyźnie.

Stawlek.



„Marbiel Gryff" pies ur. 20. 12.33 (Janko-Blackfield Edith) zdobywca II nagrody na field trialsach pointer klubu w dn. 19 kwietnia b. r. w Wilanowie wł. J. Kieffera.



Przybyli na fieldtrialsy w dn. 26. IV b. r. miłośnicy psów i hodowcy podążają ze stacji w Wilanowie na miejsce zawodów.

Psy pilnie obserwują prace swych współzawodnników.

Przed startem pierwszych zawodników w dn. 19 kwietnia b. r.

Trener Żółtonosow z psami Bronir Imć Manru i Panienką.

Sędziowie i publiczność w drodze na miejsce startu 26. IV. b. r.

Psy oczekują swej kolejki pracy w polu.

Field - trialsy w Białymstoku.

W dniu 5 kwietnia r. b. Powiatowa Rada Łowiecka po raz pierwszy urządziła w Choroszczy pod Białymstokiem field-trialsy.

Do sędziowania zostali zaproszeni z Warszawy pp. M. Bielawski, J. Dylewski i W. Garczyński.

Field-trialsy odbyły się przy bardzo chłodnej pogodzie po kilku stopniowym nocnym mrozie i przy ostrym północnym wietrze. Warunki atmosferyczne dość ciężkie, stan kuropatw — dobry.

Do współzawodnictwa stanęły dwa psy — „Mars" (seter) I. Bartoszewicza, lemon belton, ur. 22. I. 35 (Dux-Alma) hodowli B. Gołębiowskiego, oraz „Csibi" — W. Gierasimowa — suka pointer, ur. 14. IV. 1935 r. (Splendor Bey-Leda) hod. Szklarczyka.

Pierwsze miejsce łatwo zajęła „Csibi", wykazując dobry wiatr i dobry styl przy kilkakrotnych robotach. Natomiast „Mars" nie wykazał dostatecznego przygotowania i pozostaje bez nagrody.

W klasie otwartej startowało 4 psy: 2 pointery, 1 seter angielski i 1 gordon.

Z konkurencji wyeliminowano gordona „Pagat" mjr. Lisowskiego. oraz pointera „Bryndza" — W. Szczepińskiego, hodowli B. Milewskiego, które nie wykazały walorów wymaganych od psa myśliwskiego na field-trialsach.

Do rozgrywek stanęło dwa psy: czarny pointer „Splendor Troll" — O. Stetkiewicza, ur. 15. VI. 1933 r. (Janko, SKKS, 458 BB. — Splendor Nigra) hod. A. Brudnickiego oraz seter angielski lemon belton „Bronir Iwa" — St. Łazuka, ur. 27. VIII. 34 r. Floks-Dolly) hod. mjr. Br. Staszewskiego.

W ostatecznym wyniku pierwsza nagroda nie została przyznana.

Drugą nagrodę otrzymuje „Bronir Iwa" — bardzo stylowy seter, dopiero trzecią — pointer „Splendor Troll", który aczkolwiek wykazał wspaniałe i znakomite chody, przegrywa wskutek niedociągnięć w tresurze zwłaszcza co do przekładania pola.



Od lewej do prawej — pointery: „Splendor Troll" (Janko-Splendor Nigra), wł. p. O. Stetkiewicza zdobywca I-ej nagrody i Certyfikatu Polowego na Championat w dniu 19. IV. b. r. II-go miejsca w dniu 3 V b. r. oraz III-go miejsca w dniu 5.IV b. r. w Białymstoku. „Csibi" (Splendor Bey-Leda), wł. p. G. Gierasimowa, zdobywczyni I-go miejsca w klasie młodzieży w dniu 5.IV b. r. w Białymstoku, oraz IV-go miejsca w dniu 3.V b. r. „Graża" (Marbiel Gryff-Heka), wł. p. Mickiewicza zdobywczyni I-go miejsca w klasie młodzieży w dniu 26. IV. b. r.

Wyniki field-trialsów Pointer Klubu w Polsce.

Czwarte doroczne field trialsy Pointer Klubu odbyły się na polach Wilanowskich 19 kwietnia br.

Sędziowali pp. J. Antoszewski: J. Dylewski, W. Garczyński. Komitet wykonawczy stanowili: pp. B. Gędziorowski — przewodniczący, J. Lange — skarbnik i sekretarz. K. Piński — gospodarz, St. Czerski jun. — starter.

Zainteresowanie publiczności duże. Z radością należy podkreślić: że na próbach byli obecni nietylko miłośnicy psów z Warszawy, lecz także z prowincji.

Próby rozpoczęto z małem opóźnieniem. Organizacja techniczna naogół dobra. Pogoda nie dopisała. Porywisty wiatr, przelotne deszcze i zimno, oraz brak zwierzyny znacznie utrudniały zadania Komisji Sędziowskiej. Nic więc dziwnego iż przy takich warunkach można odnieść wrażenie że ocena psów, szczególnie w klasie młodzieży, sprowadzała się raczej do oceny chodów, prawidłowego okładania pola i zachowania się psa wobec trenera.

Warunki prób nakazywałyby również nie ograniczać czasu na pracę psów, lecz dać im więcej tego czasu dla umożliwienia wykazania swych zdolności polowych oraz zachowania się na strzał.

W klasie młodzieży rozgrywka odbyła się tylko między hodowlą „Feniks" — St. Czerskiego i H. Zabłockiego a hodowlą „Gerston" K. Kamieńskiego. Zasłużone zwycięstwo odniosła hodowla „Gerston" zajmując 2 i 3 miejsce. Pierwszego miejsca i nagrody „Derby" nie przyznano nikomu.

W klasie otwartej wysunął się na czoło bezkonkurencyjny w tym dniu „Splendor Troll", p. Olgierda-Stetkiewicza z Białegostoku, hodowli A. Brudnickiego.

Pies posiada piękny styl i moc temperamentu, przekładał pole bez zarzutu i wykazał tyle precyzji i dyscypliny w pracy że dało mu to możność łatwego zajęcia czołowego miejsca.

W wyniku „Troll" otrzymuje pierwszą nagrodę oraz „Certyfikat na Polowy Championat" po raz pierwszy przyznany w Polsce od czasu urządzania field - trialsów.

Drugie miejsce przypadło wielorocznemu zwycięzcy field-trialsów Marbiel-Gryff'owi J. Kieffera.

Trzecie miejsce zajęła „Marbiel Guerre" K. Kamieńskiego.

W klasie młodzieży zapisano 9 psów, z czego 4 psy z psiarni „Fenix" pp. St. Czerskiego i H. Zabłockiego i 5 psów z psiarni „Gerston" p. K. Kamieńskiego.

Wycofano: „Gerston Jarę" p. K. Kamieńskiego (okulała) i „Gerston Jedyla" p. Wł. Zabiełły (skaleczony).

Dodatkowo zgłoszono: „Surprise Jotę", seterką angielską p. mjr. Kobylańskiego.

Startowały: „Fenix Juhas" p. F. Czaplickiego, „Fenix Jar" ppłk. T. Klimeckiego, „Fenix Jod-Ray" p. St. Czerskiego „Fenix Jard" p. J. Bohusza, „Gerston Janka" p. dr. M. Bielawskiego, „Gerston Junona" p. J. Langego, „Gerston Jeanette" p. K. Pińskiego i „Surprise Jota" mjr. Kobylańskiego.

I-sza nagroda „Derby" nikomu nie została przyznana;

II-gą nagrodę zdobyła „Gerston Jeanette". (Blackfield Ed-Marbiel Guerre). Właściciel, p. K. Piński otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów myśliwskich — medal srebrny,
Zakł. Amunicyjnych „Pocisk" S. A. — 225 nabojów.

Hodowca p. K. Kamieński:
Nagrodę St. Czerskiego sen. — przedmiot.

Mener. J. Dziekanowski:
Pointer Klubu w Polsce — zł. 50.
Polskiego Tow. Łowieckiego — srebrny zegarek.

III-cią nagrodę zdobyła „Gerston Janka" (Blackfield Ed-Marbiel Guerre). Właściciel p. dr. M. Bielawski otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 175 nabojów.

Zaświadczenia polowe zdobyły:

„Surprise Jota" mjr. Kobylańskiego, hodowli p. B. Przychodźki i „Fenix Jard" p. J. Bohusza, hodowli St. Czerskiego i H. Zabłockiego, otrzymując od Pointer Klubu w Polsce dyplomy:

W klasie otwartej zapisano i startowało 9 psów: „Splendor Troll" p. O. Stetkiewicza, „Marbiel Ingar" p. T. Tomaszewskiego, „Irokez" p. B. Przychodźki, „Marbiel Ingo" p. B. Gędziorowskiego, „Surprise Gem" p. Z. Tarnowskiego, „Marbiel Guerre" p. K. Kamieńskiego, „Marbiel Gejsza" pp. St. Czerskiego i H. Zabłockiego, „Marbiel Gryff" p. J, Kieffera i „Splendor Bey" p. W Wattsona.

I-szą nagrodę i **„Certyfikat Polowy na Championat (C.P.C.)" zdobył „Splendor Troll".** pointer czarny; ur. 15.VI.33. (Janko S.K. K.S. 458 B.B. — Splendor Nigra). Właściciel, p. O. Stetkiewicz z Białegostoku otrzymał następujące nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Pointer Klubu w Polsce — plakietę,
Pointer Klubu w Polsce — puhar,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty,
Zakł. Amunicyjnych „Pocisk" — 125 nabojów,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 50 nabojów,
Pointer Klubu w Polsce — zł. 50.—
Prof. dr. T. Marchlewskiego — zł. 50.—

Hodowca p. A. Brudnicki otrzymał nagrodę:
Prezesa Pointer Klubu w Polsce, W. Garczyńskiego — przedmiot.

II-gą nagrodę zdobył „Marbiel Gryff" (Janko-Blackfield Edith). Właściciel, p. J. Kieffer otrzymał nagrody.
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,



Pointerka „Gerston Jeanette" (Blackfield Eol-Marbiel Guerre), wł. p. K. Pińskiego, zdobywczyni II-go miejsca w dn. 19. IV b. r.

Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny,
Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" — 150 nabojów.

III-cią nagrodę zdobyła „Marbiel Guerre" (Janko — Blackfield Edith). Właściciel. p. K. Kamieński otrzymał nagrody:
Pointer Klubu w Polsce — dyplom,
Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy,
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 75 nabojów.

Zaświadczenia polowe zdobyły:
„Irokez" wł. p. B. Przychodźko, hodowli p. St. Czerskiego i „Marbiel Gejsza" wł. pp. St. Czerski i H. Zabłocki, hodowli dr. M. Bielawskiego, otrzymując od Pointer Klubu w Polsce dyplomy.

Śniadanie odbyło się w parku w Natolinie, a uroczyste wręczenie nagród tego samego dnia wieczorem w lokalu Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, poczem nastąpiła wspólna kolacja.

Wyniki wiosennych „Konkursów polowych dla wyżłów użytkowych"

SEKCJI HODOWLI PSA MYŚLIWSKIEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU HODOWCÓW PSÓW RASOWYCH

W dniu 26 kwietnia r. b. odbyły się w Wilanowie wiosenne próby polowe (field-trialsy), urządzone przez Sekcję Hodowli Psa Myśliwskiego P. Z. H P. R., niewiadomo dlaczego nazwane przez organizatorów mianem, jakie stosuje się do prób polowych jesiennych.

Ale tak głosił program, który... nie został rozesłany zawczasu nawet właścicielom i hodowcom psów, zgłoszonych na próby. Sprzedawano go w Wilanowie, na placu po cenie 50 groszy!

Z programu tego dowiedzieliśmy się wówczas, że komitet wykonawczy stanowią pp.: Konrad Antoszewski, Antoni Kalicki i Jan Zienkowski, że komisję sędziów stanowią pp.: Józef Antoszewski, Walenty Garczyński, Ignacy Grymiński i Artur(?) Sliwiński*), następnie o przeznaczonych przez organizatorów nagrodach, o rozkładzie dnia i porządku prób, wreszcie o rasach i pochodzeniu psów, startujących w klasach: młodzieży, otwartej i zwycięzców.

Z programu tego dowiedzieliśmy się pozatem wielu innych oryginalnych, lecz ciekawych przez to szczegółów.

Przejdźmy je kolejno w krótkiem oświetleniu krytycznem, gdyż, niestety, niepodobno przejść nad niemi do porządku dziennego.

Oto psy w klasie młodzieży startować miały — i startowały pojedyńczo, w pozostałych klasach parami. Dlaczego?!

Wszak wiadomo, że startowanie pojedyńczo współzawodniczących psów przedewszystkiem rozwleka próby, pochłaniając o wiele więcej czasu, a następnie utrudnia sędziom porównywanie pracy współzawodników, wykluczając dostateczne sprawdzenie samodzielności psów, uwydatniającej sie właśnie podczas pracy obok konkurenta, pozatem sprawdzenie właściwego sekundowania. A przecież obie te cechy stanowią jedne z ważniejszych zalet, które psy powinny wykazać na field-trialsach wiosennych. Należy żałować, że komisja sędziów nie zdołała przekonać komitetu wykonawczego o potrzebie zachowania zasady startowania psów parami i że pod tym względem zastosowano się na próbach do... drukowanego programu.

---

*) Jak nam wiadomo na liście członków Kolegjum Sędziowskiego figuruje p. Andrzej Śliwiński.

Dowiadujemy się, że jeden ze starszych hodowców naszych z tego jedynie względu nie zgłosił swego psa na próby w dniu 26 kwietnia.

Niewiadomo też dlaczego zmarnowano przynajmniej godzinę czasu na to, ażeby dopiero w Wilanowie dokonać losowania kolejności startu współzawodników!

Przechodząc do spisu zgłoszonych psów, należy podnieść, jak fatalnie rzucały się w oczy omyłki zecerskie i.,. inne. Te pierwsze możnaby zawsze wybaczyć, choć stanowczo są do uniknięcia w tak małej objętości treści, jaką posiadają programy prób polowych, toteż uczynił to niewątpliwie i p. mec. Al. Tallen-Wilczewski, przemianowany tam na Fallen-Wilczewskiego.

Znacznie gorzej stało się, iż wydrukowano, że produkty hodowli „Gerston" (Jara, Junona i Jedyl) pochodzą od dwóch suk: Marbiel-Guerre i Blackfield Edith (faktycznie matka pierwszej). Możnaby, kontynuując tę groteskę, powinszować p. Kamieńskiemu, że się obszedł bez reproduktora!

Wreszcie zgłoszono do klasy zwycięzców cztery psy, z których tylko trzy były zwycięzcami na field-trialsach ubiegłych lat. (Track nim nie był przedtem nigdy). Ponieważ Gejsza i Gryf zostały wycofane przeto w tej klasie do konkurencji nie doszło.

W klasie młodzieży startowało 9 psów. Pointery As, p. A. Tallen-Wilczewskiego, hodowli p. K. Antoszewskiego; Graża p. M. Mickiewicza, hod. p. A. Antoszewskiego; Jolań dr. Małachowskiego, hod. p. J. Sklarczyka; Gerston-Jara, wł. i hod. p. K. Kamieńskiego; Gerston-Junona, p. J. Langego, hod. p. K. Kamieńskiego i Gerston-Jedyl p. Wł. Zabiełły, hod. p. K. Kamieńskiego; setery: Surprise-Jocker, wł. i hod. p. B. Przychodźki i Surprise-Jota p. J. Kobylańskiego, hod. p. B. Przychodźki.

Wycofano: Trening-Litę p. J. Zienkowskiego i Trening-Finała p. F. Barańskiego.

I nagrodę — medal złoty i dyplom I st. zdobyła Graża p. M. Mickiewicza.

Hodowca p. K. Antoszewski otrzymał plakietę honorową.

Treser Wł. Wolski sen. otrzymał zł. 50.— za doskonałe ułożenie i prowadzenie Graży w polu.

II nagrodę — medal srebrny i dyplom II st. otrzymała Gerston-Jara p. K. Kamieńskiego.

III nagrodę — medal bronzowy i dyplom III st. zdobył As p. A. Tallen-Wilczewskiego.

IV i V miejsce (zaświadczenia polowe) przyznane zostały przez komisję Sędziów za Boy'a p. A. Rodziewicza i za Gerston-Jedyla p. Wł. Żabiełły.

W klasie otwartej startowało 9 psów: pointery: Pankarp-Lubar p. A. R. Podkowińskiego, hodowli p. A. Brudnickiego; Marbiel-Gejsza p. St. Czerskiego i H. Zabłockiego, hod. p. M. Bielawskiego; Marbiel-Gryff p. J. Kieffera, hod. p. M. Bielawskiego; Marbiel-Ingar p. T. Tomaszewskiego, hod. p. M. Bielawskiego; Track p. M. Polkowskiego, hod. p. J. Langego; Marbiel-Guerre p. K. Kamieńskiego, hod. p. M. Bielawskiego: Irokez p. B. Przychodźki, hod. p. St. Czerskiego; Panienka p. W. Karscha, hod. p. A. Karczewskiego i Bronir-Imć Manru wł. i hod. p. Br. Staszewskiego.

Marbiel-Gejsza została zdjęta z pola przez właściciela.

I nagrodę — złoty medal i dyplom I st. zdobył Track p. K. Polkowskiego.

Prowadzący, p. Łukasiewicz, nie panował nad psem należycie.

II nagrodę — medal srebrny i dyplom II st. przyznano Irokezowi p. B. Przychodźki i Marbiel Guerrę p. K. Kamieńskiego.

III nagrodę — medal bronzowy i dyplom III st. zdobył Pankarp Lubar p. A. R. Podkowińskiego.

IV miejsce (zaświadczenie polowe) przyznano Marbiel-Gryffowi p. J. Kiefera.

Należy dodać, że w Komisji Sędziów nie widzieliśmy, jak głosił program, p. Artura Śliwińskiego, natomiast sądził p. J. Wodziński.

Warunki atmosferyczne były sprzyjające.

Wuset.

Field-trialsy Klubu Setera Angielskiego w Polsce.

Sezon wiosenny konkursów dla wyżłów ras angielskich został zakończony w dniu 3 maja r. b. field trialsami Klubu Setera Angielskiego w Polsce.

Rekordowa ilość zgłoszonych psów, bardzo wysoka klasa współzawodników i niespotykany, jak dotychczas, liczny zjazd miłośników i hodowców psa myśliwskiego, którzy przybyli z Białegostoku, Wilna, Poznania, Łodzi i Lublina, nadały tieldtrialsom Klubu w dniu święta narodowego imponujący charakter.

Dla komisji sędziowskiej, w osobach wytrawnych znawców psa myśliwskiego dr J. Grymińskiego, dyr. A. Śliwińskiego i inż. J. Wodzińskiego, wypadło nielekkie zadanie uszeregowania najwybitniejszych psów w Polsce według wyników ich pracy.

Rozgrywka i walka w klasie dorosłych psów była o tyle zawzięta, że na płatne miejsca psy startowały do 6 razy. Do startu na „Derby" stanęło 13 psów (9 pointerów i 4 seterów angielskich).

Setery zwyciężyły.



Pointer „Marbiel Ingar" (Janko-Blackfield Edith) wł. mec. T. Tomaszewskiego, zdobywca 3-go miejsca w klasie otwartej w dniu 3.V. b. r.



Pointer „Marbiel Ingo" (Janko-Blackfield Edith) wł. p. dyr. B. Gędziorowskiego, zdobywca I-go miejsca w klasie otwartej w dniu 3.V. b. r.

Nagrodę „Derby" wygrał w znakomitej formie 12-miesięczny „Surprise Jocker" (Grigg of Otham — Surprise Rouge) hod. i wł. B. Przychodźko w ręku menera St. Wolskiego.

Warto zaznaczyć, że hodowla „Surprise" w ciągu 5 lat od daty urządzenia w Polsce field-trialsów według zasad Angielskiego Kennel Klubu, 4 razy wygrała „Derby" w tem trzy razy z seterami własnego chowu.

Drugie miejsce zajęła bardzo stylowa seterka — siostra „Jockera" — „Surprise Jota" majora J. Kobylańskiego.

Trzecie miejsce przypadło dopiero pointerowi „Gerston Junona" — J. Langiego, czwarte — również pointerowi „Csibi" W. Gierasimowa z Białegostoku.

Zaświadczenie polowe otrzymał J. Kurnatowski z Poznańskiego za setera „Snrprise Jarda — brata Jockera".

W klasie otwartej dla dorosłych psów startowało 12 psów (7 pointerów i 5 seterów angielskich).

Na całej linji zwyciężyły pointery, pozostawiając seterów daleko za sobą.

Pierwsze miejsce zajął znany pointer „Marbiel Ingo" dyr. B. Gędziorowskiego, bijąc na głowę faworyta „Splendor Trolla" O. Stetkiewicza z Białegostoku.

Po długiej i zaciętej walce znakomity czarny pointer „Troll" fatalnie spadł na drugie miejsce.

Rozgrywka na 3 miejsce nie dała wyników i trzecia nagroda została podzielona pomiędzy czarnym „Irokezem", który pracował z precyzją chronometra a bardzo stylowym „Marbiel Ingarem" — mec. T. Tomaszewskiego.

Czwartą nagrodę otrzymała znana „Marbiel Guerre" — K. Kamieńskiego.

Zaświadczenie połowe uzyskał „Pankarp Lubar" — A. Podkowińskiego.



Grupa gości i hodowców ze swemi psami podczas field-trialsów Klubu Setera Angielskiego w Polsce w dniu 3 maja r. b. W środku prezes Klubu Setera p. B. Przychodźko.

NOWA KLINIKA I SCHRONISKO DLA PSÓW.

W kwietniu b. r. została w Katowicach otwarta wzorowo urządzona klinika i schronisko dla psów na wzór kliniki amsterdamskiej.

Oddział chirurgiczny kliniki wyposażony w instrumentarjum i stoły operacyjne posiada **karetkę pogotowia** dla psów, pozwalającą na natychmiastowy transport zwierząt chorych i okaleczonych w przy częstych wypadkach automobilowych. Lewe skrzydło domu stanowi **oddział izolacyjno obserwacyjny** dla zwierząt podejrzanych o wściekliznę lub choroby zakaźne. Przy klinice znajduje się **schronisko** dla bezdomnych zwierząt. Urządzone jest w ten sposób, że każdy pies posiada 5 m. kwadratowych pomieszczenia a to - jedno wewnątrz budynku opalanego, drugie,—łączące się otworem z wewnętrznem—to poddasze i legowisko na wolności, trzecie — to ogrodzony siatką wybieg indywidualny na słońce i powietrze. Katowice są niemal jedynem miastem w Polsce nie posiadającem rakarza. Psy zostają przez policję lub przechodniów odstawione do schronika gdzie po wykąpaniu **w specjalnych wannach** pozostają 14 dni, aż do zgłoszenia się właściciela. Jeśli po tym terminie nikt się nie zgłosi, to psy stare i chore zostają bezboleśnie uśpione i **spalone w krematorjum**, psy młode oddane reflektantom, poleconym przez Śląskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt.

Klinika udziela codziennie bezpłatnych porad dla niezamożnych i pozostaje pod protektoratem Śląsk. Tow. Ochr. Zwierząt. Dzięki tej nowej placówce każdy pies w chorobie znajdzie lekarza a każdy zbłąkany opiekę i pomieszczenie.

WAŻNE DLA POSIADACZY PSÓW.

Poniżej podajemy postanowienia polskiego Kodeksu Karnego z r. 1932, z któremi powinien się zaznajomić każdy posiadacz psa.

Artykuł 161 K.K. z 1932 r. (część szczególna): „Kto nabywa lub w jakimkolwiek celu przyjmuje rzecz, o której na podstawie towarzyszących okoliczności powinien przypuszczać, że została uzyskana za pomocą przestępstwa, podlega karze aresztu do dwuch lat lub grzywny".

Komentarz K.K. z 1932 r. rodz. V art. 53: „Kto szczuje psem człowieka, podlega karze aresztu do dni 3-ch, lub grzywny do 100 zł."

Komentarz K.K. z 1932 r. rozdz. VI art. 56: „Kto wciągu dwuch tygodni od daty znalezienia cudzego mienia wartości ponad 10 zł., albo od daty przybłąkania się cudzego zwierzęcia nie zawiadomi o tem władzy policyjnej lub gminnej, ani w inny właściwy sposób nie poszukuje posiadaczy, podlega karze aresztu do 2 tygodni lub grzywny do 500 zł."

Rodział III art. 46: „Kto nie zachowuje należytej ostrożności przy trzymaniu niebezpiecznego zwierzęcia, podlega karze aresztu do 2 tygodni, lub grzywny do 500 zł."

Art. 47: „Kto przez drażnienie doprowadza zwierzęta do tego, iż stają się niebezpieczne, podlega karze aresztu do tygodnia lub grzywny do 250 zł."

Art. 48: „Kto nie zachowuje zwykłych lub nakazanych środków ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia, podlega karze grzywny do 20 zł."

K. M. P. — Nieprzyjaciel psów.

„Goniec Warszawski“ z dnia 16 kwietnia r. b. drukuje list do Redakcji, podpisany literami K. M. P. Litery te bynajmniej, nie oznaczają skrótu „Klub Miłośników Psa“, lecz wręcz przeciwnie — kryje się pod niemi wróg psów, którego nazwisko i adres wiadome są Redakcji Gońca Warszawskiego. Zapoznajmy się naprzód z treścią tego listu, który przytaczamy w całości.

Psy jedzą razem z ludźmi w cukierni Lardellego w Al. Jerozolimskich.

Otrzymaliśmy list treści następującej:

Z niezwykłem oburzeniem stwierdziłem, iż w cukierni Lardellego w Alejach Jerozolimskich zezwolone jest wchodzenie do lokalu z psami, które częstokroć karmione są przez gości z tych samych naczyń, w których podawane jest jedzenie dla ludzi.

Na uwagę zwróconą zarówno dyrektorowi, jak i usługującemu mi kelnerowi na niewłaściwość zezwolenia na podobne zachowanie się klijenteli i narażanie gości na niewiadomo jakie choroby, otrzymałem odpowiedź, iż dzieje się to dla reklamy.

Podkreślając całą niewłaściwość takiego załatwienia sprawy uprzejmie proszę o zamieszczenie mego listu w „Gońcu“, aby tą drogą spowodować interwencję władz sanitarnych, które winny wydać zakaz wprowadzania psów do lokalów publicznych.

K. M. P.

(Nazwisko i adres wiadome redakcji).

Panie K. M. P., jeśli był Pan przypadkowo w Anglji, lub Niemczech, a szczególnie w Belgji, to chyba oburzenie Pana nie miało granic na widok serdecznego współżycia między człowiekiem i psem, przejawiającego się w prawie bezustannem przebywaniu ich razem. Pies towarzyszy tam swej pani lub panu wszędzie — do kina, restauracji i cukierni włącznie i nikt nie oburza się, a podobna interwencja u dyrektora tych instytucji pozwoliłaby przypuszczać, że gość ten przyjechał conajmniej... z bardzo dalekiego wschodu. Że kultura zaczyna docierać do nas powoli, świadczy o tem fakt, iż dopiero nie tak dawno zezwolono przewozić psy w tramwajach, chociaż projekt ten był zwalczany przez niektórych radnych miejskich — wysuwano przesłanki o higjenie i t. p. Obniżono też taryfę za przewóz psów w pociągach osobowych, ukazały się czasopisma, poświęcone życiu i kulturze psa it.d. A Pan K. M. P. oburza się i żąda interwencji u władz.

Zasadniczo w cukierniach G. G. Lardelliego wiszą „groźne“ tabliczki z napisami: „wprowadzanie psów policyjnie wzbronione“, ale utarło się jakoś zwyczajowo, że toleruje się tam psy, i dla tego jest tam dużo publiczności, a nawet taki tłok, że nie zawsze można znaleźć wolny stolik. Nic też dziwnego, że i piszący te słowa i cała redakcja „Mojego Psa“ oraz prezesi niektórych związków kynologicznych są stałymi bywalcami tej miłej cukierni—szczególnie przy ul. Polnej. To właśnie upoważnia mnie do zabrania głosu w tej sprawie i muszę stwierdzić, że ci, którzy przychodzą z psami zachowują się kulturalnie i starają się tak trzymać psy, by nikomu nie przeszkadzały i nigdy nie widziałem, by ktoś karmił psa z naczyń przeznaczonych dla ludzi. Owszem, psy otrzymują często ciastka — lecz podaje się im je na papierowej serwetce (a oto chyba tylko pan Lardelli może mieć pretensje, jako poszkodowany). Nie wykluczam oczywiście, iż ktoś podał psu wodę lub mleko na spodku, lecz był to zapewne spodek specjalnie przez kelnera przyniesiony do tego celu, gdyż czasem to się zdaża. Pojedyńczych wypadków innych nie należałoby uogólniać. I tu warto rozważyć z punktu widzenia higjenisty „narażanie gości na niewiadomo jakie choroby“. Goście przyprowadzają ze sobą psy zdrowe, wyczesane, wyszczotkowane i wymyte. Z brudnemi i choremi psami właściciele w cukierniach nie paradują. Naczynia podawane gościom są myte gorącą wodą sposobem elektrycznym i suszone w gorącej temperaturze, która zabija wszelkie zarazki, więc skądże takie obawy? Przecież do cukierni uczęszczają chorzy na gruźlicę, czy chorzy wenerycznie, lub też stali roznosiciele duru brzusznego i t. p. chorób, względnie ludzie nie stosujący się do najprymitywniejszych zasad higjeny. Osobnicy ci kładą często niedopałki papierosów na spodeczki zamiast do popielniczki, a może właśnie z tego spodeczka (oczywiście po umyciu go) pan K. M. P. korzysta. To Pana nie oburza, wszystko jest w porządku, nie żąda Pan interwencji policji czy komisji sanitarnej. Chce Pan iść po linji najmniejszego oporu, zasłaniając się przed niebezpieczeństwem jak ptak, który chowa głowę pod skrzydło. Chciałby Pan w imię nieuzasadnionej przesady o higjenie zabronić wprowadzania psów do lokali publicznych, później do mieszkań prywatnych, później może wymordować wszystkie psy, co usłużnie robią hycle tylko z innych pobudek.

Zapatrujemy się nieco inaczej na tę sprawę — i będziemy walczyć, by zakaz wprowadzania psów został zniesiony tam, gdzie jeszcze istnieje. Gdyby został wprowadzony jednolity w całem państwie system zakazu wprowadzania psów do lokali, w praktyce mogłoby to wyglądać czasem paradoksalnie. Wówczas osoby podróżujące z psem nie tylko w celach rozrywkowych, lecz służbowo (straż graniczna, policja i t. p.), lub też myśliwi jadący na teren myśliwski, zmuszeni byliby przez cały czas podróży głodować wraz ze swym towarzyszem — psem — gdyby przezornie nie zaopatrzyli się w żywność na czas trwania podróży.

Ta krótka wzmianka spotka się chyba z uznaniem ogółu, widzącego w psie przyjaciela i towarzysza, umiejącego zachować się często lepiej niż nie jeden wróg psa.

Old.

LISTA CZŁONKÓW KOLEGJUM SĘDZIOWSKIEGO

1. Józef Antoszewski — Puławska 107
2. Marjan Bielawski — Koszykowa 30
3. Kurt Betger — Poznań, Kontaka 5
4. Stefan Błocki — Komenda Główna Policji Państwowej Nowy Świat 67
5. Stanisław Czerski — Kopernika 37
6. Florjan Dobiński — Toruń, Sienkiewicza 10
7. Jerzy Dylewski — Nowy Świat 35
8. Tadeusz Fitz — Komenda Gł. Pol. Państw. Nowy Swiat 67
9. Walery Gorczyński — Kredytowa 18
10. Alojzy Grimm — Poznań, Cytadela
11. Ignacy Grymiński — Jerozolimska 79
12. Marjan Jurkowski — Rawa Ruska, Koszary Straży Granicznej
13. Kazimierz Kamieński — Żolibórz, Smiała 27
14. Herman Knothe — Piusa 11
15. Teodor Marchlewski — Kraków, Al. Mickiewicza 13
16. Bazyli Przychodźko — Kryniczna 1
17. Leon Przygoda — Urząd Śledczy m. Warszawy
18. Andrzej Śliwiński — Moniuszki 4
19. Maurycy Trybulski — Kopernika 30
20. Jarema Wodziński — Podchorążych 65
21. Zofja Vostrakowa — Rudki, woj. Lwowskie
22. Jan Zienkowski — Nowe Miasto n/Pilicą.

PREZYDJUM KOLEGJUM SĘDZIOWSKIEGO

Przewodn. — ppłk. Stefan Błocki. Zastępca przewodn. — Dr. Marjan Bielawski, Sekretarz — Józef Antoszewski.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Nowy Świat 35—Międzyklubowy Komitet Kynologiczny (Kolegjum Sędziowskie).

Niemiłe sąsiedztwo.

W restauracji siedzi dwóch panów przy jednym stoliku. Jeden z nich denerwuje się obecnością psa sąsiada.

„Może pan zechce łaskawie zabrać swego pieska" — mówi — „czuję, jak pchły zaczynają mi spacerować po nogach!"

Na to drugi pan woła: „Tell, chodź tu zaraz, bo ten pan ma pchły!"

Zbyteczne.

„Jak się właściwie wabi pański pies?" „Czy nie wynalazł pan dla niego żadnego przydomka?"

„Nie, bo i po co? Gdy wołam go, to i tak przychodzi tylko wtedy, kiedy mu się zechce!"

W szkole.

„Twoje zadanie na temat „Nasz pies" wypracowałeś tylko na jedną stronę. Czy naprawdę nie wiesz o nim nic takiego, coby można było szerzej opisać?"

„Mamy go dopiero trzy dni, panie profesorze".

Humor z za Żelaznej Bramy.

Jak donoszą warszawskie dzienniki dnia 23.3 36 r. na placu Żelaznej Bramy pies ugryzł przechodnia A. B. Poszkodowany zwrócił uwagę właścicielowi, że powinien prowadzić psa na smyczy. W odpowiedzi na to właściciel polecił poszkodowanemu ugryźć psa i w ten sposób zrewanżować się.

Arogancja właściciela psa stała się powodem awantury i bójki, w której A. B. zastał zraniony. Zajście zlikwidował policjant, odprowadzając właściciela psa do komisarjatu.

Archibald Rutledge.
(*„Readers Digest"*).

Psy wzbudzające szacunek.

W wielkiej ilości wyczynów dokonanych przez psy, niektóre z nich zasługują na specjalne wyróżnienie i na szacunek powszechny. Ich miłość do nas i wierność często pokonuje najstraszliwsze obawy o życie własne.

Pewnego dnia latem, idąc leśną dróżką natrafiłem na znany mi dobrze obrazek z życia murzynów: obszarpany koc rozpięty nad krzakiem, pod których stał koszyk ze skromną strawą. Na straży koszyka leżał żółty, sparszywiały kundel. Posterunek ten wystawił murzyn, pracujący nieopodal w smolarni. Muchy, kleszcze i moskity atakowały biednego psa, który czując odpowiedzialność swej funkcji nie śmiał jednakże oddalić się. W godzinę później, wracałem tą samą dróżyną z poczty. W pewnej chwili spostrzegłem dym i płomienie. Palił się las. Wskutek długotrwałej suszy i gorącego wiatru pożar w krótkim czasie objął wielką przestrzeń lasu. Dobiegłem do miejsca, gdzie niedawno widziałem biednego psiaka na straży. To co zastałem przejęło mnie grozą i podziwem. Koszyk z pożywieniem, obszarpana kołdra i pies wszystko spaliło się na węgiel. Pies wiedział dobrze w jaki sposób uciec przed pożarem. Zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakie mu groziło. Wolał jednak zginąć, aniżeli zdradzić zaufanie, jakiem go darzył jego pan. Gdy tak stałem nad zwęglonemi szczątkami wiernego stworzenia ujrzałem nadbiegającego murzyna. Rzekłem do niego: „Spóźniłeś się. Twój obiad poszedł z dymem".

— Kapitanie! — odrzekł murzyn ze łzami w oczach. — Nie biegłem tu dla obiadu. Chodziło mi tylko o psa, gdyż wiedziałem, że nie opuści za nic rzeczy, której mu strzec kazałem.

Znałem innego murzyna, który pozostawił w podobny sposób swój obiad pod krzakiem, pod strażą wiernego kundla. W koszyku były świeże ryby, które murzyn zamierzał usmażyć na obiad.

We wczesnych przedpołudniowych godzinach, olbrzymi grzechotnik długości przeszło ośmiu stóp, najwidoczniej czując zapach ryb, podpełznął wśród krzaków do koszyka. W krajach obfitujących w grzechotniki żaden pies nie ośmieli się zazwyczaj zaatakować tego niebezpiecznego gada. W tym wypadku jednak sytuacja była nieco odmienna. Tutaj pies pełnił ważną i odpowiedzialną służbę. Zręcznie manewrując w pewnej dogodnej chwili skoczył grzechotnikowi na szyję i wpił się w nią zębami. Musiał zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, że trzymać co sił — znaczyło dla niego życie, puścić — to śmierć pewna. Potworny wąż wyrzucał biednego psa w górę na wysokość człowieka, zataczał nim zawrotne kręgi i rzucał całą siłą o ziemię. Miłość biednego psa do swego pana w połączeniu z heroiczną odwagą zwyciężyła obawę o własne życie. Pies nie puścił ani na chwilę swego potężnego przeciwnika; gdy wreszcie jego pan nadszedł — walka była skończona.

Jest rzeczą znaną powszechnie, że psy cierpią na nostalgję. Istotną trudność w tym wypadku powoduje fakt, że psu zdaje się iż został wydalony przez swego pana za karę, tak że do naturalnego uczucia tęsknoty za domem dołącza się bardziej subtelne i bolesne uczucie, że stracił miłość istoty, którą sam bezgranicznie ukochał.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia, parę lat temu zabrałem ze sobą na południe z mego domu w Pensylwanji przepięknego czteromiesięcznego angielskiego setera. Wychowałem go sam, karmiąc mlekiem z butelki, i byliśmy do siebie obydwaj bardzo przywiązani. W tym czasie jeszcze nie odzwyczaił się od sypiania w mojem łóżku. Po trzech tygodniach pobytu w domu rodziców zmuszony byłem wyjechać do siebie. Ponieważ ojciec mój w czasie Świąt, bardzo się do mego psa przyzwyczaił i prosił o pozostawienie go u niego przez czas zimy, zgodziłem się chętnie na tę propozycję, przypuszczając że pies lepiej spędzi zimę na południu niż w chłodnej Pensylwanji. Jednakże od dnia mego wyjazdu pies przestał jeść. Nie opuszczał mego łóżka ani w dzień, ani w nocy. Zawezwany weterynarz orzekł, że pies jest zupełnie

Psy w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerji.

„Podchorąży" w kwietniowym numerze zamieszcza ciekawy obrazek ze współżycia podchorążych z psami, który przytaczamy w całości. Obrazki takie spotkamy w każdym niemal oddziale wojskowym, nie mówiąc o psach służbowych, których życie płynie nieco odmiennym trybem.

Było, jest i będzie ich zawsze kilka lub kilkanaście... Są nieodzowną częścią „inwentarza żywego" S.P.R.A. Każdy „rocznik" (uczniów Szkoły) przekazuje je następnym, a raczej — przekazują się one same.

Pierwsza znajomość? — Jakto zwykle, zawsze i wszędzie. Jedni długo spoglądają na nie nieufnie (wiadomo — jeszcze „cywile" — psich „sublokatorów" się boją) — inni wcześniej się niemi zainteresują.

Ale nieufny jest tylko początek. Później nie znajdziesz takiego, któryby im nie rzucił przychylnego słowa — lub — czegoś bardziej „materjalnego".

Nie znajdziesz choćby „najgroźniejszego służbowego, któryby się zdobył na wypędzenie któregoś z nich z pod stolika „służbowego"... Ba, któryż z nich nie jest rad — jakoś milej — mniej dłuży się czas czuwania. — Nieraz zobaczysz — przypadkowo — ukradkiem, jak niejeden z „władzy" nawet — z tych najsurowszych, przy których ci najczęściej język „kołowacieje" w „meldunku" — pogłaszcze łaszącego się psiaka — nie patrząc na to, że „umorusany" i obłocony.

Łatwo je poznać i odróżnić od „cywilów".

Poznać — po przywiązaniu do — munduru. Nie do osoby — do munduru... „Cywilów" nie znoszą. — Niech tylko który się ukaże na terenie koszar — „mówią" mu o tem swą psią mową — warczą i szczekają... Tolerują ich poza obrębem koszar...

Niejeden z nas chlapiąc po sławy pełnem błocie, wpadłszy w „smętek" i z każdym krokiem marszu „rozżalając się w sercu swem" o niepamięci Krysi, czy Janki — uśmiechnie się spojrzawszy w bok. — Psiakrew przynajmniej

---

zdrów, cierpi jedynie na bardzo silną nostalgję. Poczyniono czemprędzej starania by odesłać mi psa, ten jednak zdechł zanim plan odesłania go mógł być wykonany. Cała miłość tego psa skoncentrowała się na mnie. Jeżeli psy mają zmysły inne niż nasze, mają one również nasze zmysły i nasze uczucia. Zabrałem kiedyś innego szczeniaka z mego domu na wybrzeże morskie na plantację, odległą o jakieś dziesięć mil, przyczem droga na plantację szła lasem.

Ponieważ nie było pod ręką murzyna, który miał mnie zastąpić w opiece nad psem, a ja zmuszony byłem nagle powrócić do domu, przywiązałem przeto psiaka w podwórzu do masywnej belki, do której zwykle przywiązywaliśmy stare psy, żeby się niepotrzebnie nie wałęsały. Wiedziałem, że murzyn za chwilę nadejdzie i nie da szczenięciu zginąć.

Następnego dnia rano szczeniak leżał przed drzwiami mego domu. Musiał ciągnąć za sobą wielką okrutną belkę przez dziesięć mil w ciemności, drogą którą raz tylko przebył ze mną i to w powoziku. Poszedłem wzruszony w kierunku plantacji, ażeby odczytać na drodze ślady odyssei mojego małego bohatera. Była to opowieść prosta, lecz rozdzierająca serce; tutaj pies ciągnął z trudem belkę przez piaski, dalej belka zaczepiła się o mocny pieniek sosnowy, ówdzie droga prowadziła przez grząskie, błotniste grunty. Do dzisiejszego dnia uważam, że czyn ten należy do pewnego rodzaju cudów. Miłość tego szczenięcia do mnie zmusiła mnie do powątpiewania o prawdziwości uczucia, które my, ludzie w stosunku do siebie nazywamy miłością.

Czasem pies umie sobie przyswoić giętką taktykę kocią. Mój stary pies Ringwood dokonał pewnego dnia tak zręcznego i zarazem komicznego czynu, że pozwoliłem mu działać na własną rękę, jakkolwiek wiedziałem, że sama rzecz będzie połączona ze szkodą dla mnie. Pewnego wieczora, siedząc przy ognisku w małej chatce, trzymałem na kolanach dwumiesięcznego szczeniaka. Nie chciałem by zadawał się ze starym Ringwoodem, którego podejrzewałem o zatargi z owcami.

Cichy szmer przy drzwiach zmusił mnie do obejrzenia się poza siebie. Ujrzałem w świetle ogniska znaną mi dobrze sylwetkę mego starego psa. Wiedziałem że chodzi mu o zobaczenie się ze szczenięciem, lecz gdy odezwałem się doń, wysunął się z chaty, patrząc na mnie ponuro i z wyrzutem. Po pewnym czasie dosłyszałem nieśmiałe skrobanie tuż u mych nóg. To Ringwood wynosił szczeniaka z chaty, trzymając go zębami za skórę na szyi. Wpełznął on niepostrzeżenie do chaty, schwycił swego małego towarzysza i starał się umknąć wraz z nim z izby pocichutku. Pozwoliłem mu na to, udałem się jednak za nimi. Jakież było moje zdumienie, gdy przekonałem się, że Ringwood zaniósł szczeniaka do wspaniałej kości, którą udało mu się schować i którą obecnie ofiarowywał z iście lordowską łaskawością swemu małemu koledze! Bądźcobądź odniosłem się podejrzliwie do tego postępku. Obawy moje okazały się w pełni usprawiedliwione po upływie dwóch miesięcy gdy złapałem obydwóch winowajców na gorącym uczynku uganiania za stadem owiec. Istota ich radości polegała nie na zabijaniu biednych, tchórzliwych stworzeń, lecz na gonitwach za nimi.

Chytrość psa nie zawsze ma na celu oszustwo. Jeden z moich przyjaciół miał francuskiego buldoga. Ponieważ pies zachorował na infekcję ucha, trzeba było zabrać go do weterynarza, gdzie następnie w ciągu trzech dni codziennie musiał przychodzić ze swym panem. Wreszcie weterynarz uznał kurację za skończoną. Jednakże buldog uznał za stosowne przychodzić sam do weterynarza w dalszym ciągu przez następny tydzień. Skrobaniem do drzwi dawał znać o swem przybyciu, wskakiwał na stół operacyjny i poddawał się cierpliwie zabiegom. Po siedmiu dniach wizyty psa ustały, widocznie bowiem zdawał sobie sprawę, że jest należycie wyleczony. Zazwyczaj psy same się leczą, są jednak dość mądre by ocenić wartość opieki lekarskiej i pomocy ludzkiej.

W ciągu mego długoletniego doświadczenia z psami doszedłem do przekonania, że mogą wykazywać rzeczy wręcz zadziwiające.

Przełożył *J. Woydyno.*

„Kropuśka“ o nas pamięta. — Czy któraś z „tamtych“ łaziłaby ze mną w tem błocie, jak to bezinteresownie przywiązujące się psisko? — Nawet na list się nie zdobędzie.

Przywiązują się do zespołów, dyonów, baterji lub nawet poszczególnych plutonów... Znajdziesz je wszędzie gdy tylko o nich pomyślisz. Jeśli nawet nie pamiętasz w tej chwili o nich, to przypomną się same; nie mają uraz żeś przez parę godzin zapomniał o ich istnieniu. Siedzisz przy stoliku „służbowego“ — „Kropuśka“ pod nim. Człapiesz w „pantoflach“ — „nocnej wracając wycieczki“ — „Zapadka“ cię liźnie ciepłą ścierką — językiem po gołej nodze, dając znak swej obecności... W dzień niezgorzej czuje się „Zapadka“ — śmieszny i groteskowy psiaczek na ławce, w sali wykładowej, lub, budząc natchnienie w artystach amatorach, wśród farb, butelek i pendzli na stole w odnawianej „palarni“.

Jeśli sądzisz, że szukają one u ciebie tylko działu strawą, ciepłem i dachem — mylisz się. Dzielą z tobą również trudy marszu, błota lub mrozu i czuwania...

Potrafią być wdzięczne. Przywiązanie i wdzięczność zmusza je nawet do — odprowadzania cię na każdy urlop każdy wyjazd. Odprowadzają nietylko na dworzec... Będziesz je widział jeszcze długo przez okno wagonu. Są niezmordowane w swem przywiązaniu; przez kilkadziesiąt nieraz km. zwycięsko panuje siła przywiązania psiej duszy nad zmęczeniem — zapomnisz już o nich i zdziwiony widzisz je jeszcze na którejś stacji... Kiedy wrócisz, zobaczysz je już na dworcu — przyprowadził je niezawodny instynkt. A może zaglądały na dworzec codziennie, oczekując? Nie potrafisz tego wyczytać z radosnego „merdania“ ogonem.

Idziesz z „paczką“ kolegów na przepustkę i mimowoli obejrzysz się czy czasem „Rexa“ lub „Kropuśki“ niema w pobliżu. Pomyśl tylko o nich, a wnet się znajdą... Ileż to razy „Kropuśka“ towarzyszyła nawet — do kina, cichapełna psiej dystynkcji i dobrych manier... Nikt ich tu manier nie uczy — są im wrodzone. Bo żyją przecież w niczem nieskrępowanej swobodzie. — Jedyne więzy — więzy dobrowolne, ale płynące z potrzeb psiej „duszy“ to przywiązanie do nas, do naszego munduru.. Kiedy stąd odjedziesz wspomnisz może czasem o „Kropuście“, „Zapadce“, „Zaszczepce“, olbrzymim „Wyciorze“ i wytrwałym „Rexie“ zwanym także „Urlopem“, o „Zuli“, kulawej „Zazie“ i o innych wyżłach, wilkach oraz pozostałych z psiej rodziny, których pochodzenia, rasy i wieku nawetby cudotwórca nie określił.

Komunikat T-wa Miłośników Psa Służbowego w Polsce.

Zebranie Zarządu T. M. P. S.

Dnia 23 kwietnia odbyło się zebranie Zarządu, na którem omówiono szereg bieżących spraw. Na zebraniu był obecny delegat Komendy Straży Granicznej — mjr. dypl. Buczek Franciszek, którego Zarząd postanowił dokooptować na członka. Postanowiono w bieżącym roku nie urządzać konkursów, natomiast opracować regulaminy i instrukcje do konkursów, które odbędą się w roku 1937.

Zapisy do księgi rodowej.

Towarzystwo przystąpiło do wpisywania psów ras użytkowych do księgi rodowej. Psy posiadające rodowody zagraniczne należy zarejestrować w księgach rodowych T. M. P. S.

Wpisy do ksiąg będą podawane w komunikatach Towarzystwa.

Udział członków T. M. P. S. w wystawach.

Członkowie Towarzystwa mogą w b. r. wystawiać swe psy na wystawach organizowanych przy współudziale T. M P. S. lub też przez inne organizacje kynologiczne i rolnicze.

Zarząd Towarzystwa poczyni kroki o przyznanie dla członków T. M. P. S. zniżek związanych z wpisem psów na wystawy.

Legitymacje i wpłaty składek.

Zarząd T. M. P. S. zawiadamia, że legitymacje członkowskie zostały rozesłane w marcu b. r. Tych członków, którzy nie opłacili składek członkowskich oraz wpisowego Zarząd uprasza o wpłacenie w najbliższym czasie. Blankiety P. K. O. zostały dołączone do legitymacji. Konto P. K. O. 15582. Nadmieniamy, że prenumerata „Mojego Psa“ dla członków T. M. P. S. wynosi rocznie zł. 6 gr. 60, półrocznie zł. 3 gr. 50.

Zapisujcie się na członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce

Z dniem 1 czerwca b. r. Redakcja i Administracja „Mojego Psa“ zostaje przeniesiona na Mokotów ul. Olesińska 5. Dojazd tramwajami Nr. 1, 12, 19

*Zawiadamia się P.P. Czytelników i prenumeratorów **„Świata Zwierzęcego“**, iż z powodu prac związanych ze zjednoczeniem się Ligi i Tow. Opieki nad Zwierzętami czasopismo to wyjdzie z opóźnieniem.*